

Wadliwość przyjętego systemu kategoryzacji ujawniają same wyniki przedstawione w komunikacie MNiSW. System promował niezbyt duże palcówki o jednoznacznie określonym profilu. Nic więc dziwnego, że aż 89% placówek Polskiej Akademii Nauk otrzymało pierwszą kategorię, 11% drugą, żadna natomiast kategorii trzeciej, czwartej czy piątej. Niemal więc wszystkie instytuty PAN są wymienione, kilka bardzo dobrych, a średnich czy słabych nie ma wcale!

Przesłanką przeprowadzonej kategoryzacji było wydzielenie najlepszych jednostek naukowych. Gdy idzie o jednostki uczelniane, system zupełnie zwiódł, co świetnie widać na przykładzie najlepiej mi znanym: Instytutu Fizyki Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, gdzie pracuję. Wskaźnik efektywności naukowej obliczony dla instytutu dawałby nam I kategorię i – zgodnie z zapowiedziami MNiSW – świetlaną przyszłość. Wraz z całym wydziałem mamy kategorię III i perspektywę zmniejszenia finansowania. Jestem pewien, że w podobnej sytuacji znalazło się wiele dobrych placówek.

Ocena wartości dokonań naukowych poszczególnych badaczy czy całych placówek jest swoistą dobrze już rozwiniętą dziedziną wiedzy. Od lat funkcjonuje w USA, w Filadelfii, Institute for Scientific Information (ISI), który tworzy różnego rodzaju bazy pozwalające określić np., ile publikacji pochodzi z danego uniwersytetu lub jak często był cytowany określony artykuł. Korzystając z baz ISI, można się także dowiedzieć, które polskie czasopismo naukowe bywa w świecie cytowane, a które jest zupełnie nieznane. Od roku 1997 słynne wydawnictwo Springera wydaje czasopismo „Scientometrics”, w którym publikowane są najróżniejsze badania dotyczące aktywności naukowej. Swoistym hitem scjentometrii ostatnich lat jest tzw. indeks Hirscha, o którym obszernie pisał w „Sprawach Nauki”, nr 6–7 z roku 2008 prof. Ryszard Kierzek. Naukowiec ma indeks Hirscha równy h , jeśli ma h publikacji cytowanych co najmniej h razy. Zarówno publikacje, jak i cytowania są określone na podstawie bazy ISI czasopism o światowym zasięgu. Uczony o indeksie Hirscha równym np. 20 ma w swoim dorobku 20 publikacji, z których każda była cytowana nie mniej niż 20 razy. Przesunięcie się do kategorii uczonych o indeksie 21 wcale nie jest proste – trzeba się jednocześnie wykazać większym dorobkiem mierzonym liczbą publikacji i większym uznaniem społeczności naukowej określonym liczbą cytowań. Indeks Hirscha ujmuje więc w jednej

wielkości dwa aspekty naukowej działalności – produktywność i jakość. Zarówno uczony, który produkuje liczne nic nieznaczące przyczynki, jak i ten, któremu udało się opublikować świetne, lecz w niewielkiej liczbie publikacje, mają niskie indeksy Hirscha. Wysokie h daje długoletnia praca naukowa na wysokim poziomie.

Indeks Hirscha odpowiednio zmieniony, zwany znormalizowanym indeksem Hirscha, pozwala porównywać nie tylko pojedynczych uczonych, ale i całe instytuty. Profesor Kierzek w swoim artykule przedstawił dane dotyczące polskich instytucji za lata 2000–2008 i porównał je z najlepszymi w świecie. Na moją prośbę prof. Kierzek wyliczył też znormalizowany indeks Hirscha dla Instytutu Fizyki Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, uzyskując wynik (2.47), który dał kieleckiemu instytutowi czwartą pozycję wśród polskich jednostek fizycznych (po Instytucie Fizyki Jądrowej PAN w Krakowie, po Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego i po Centrum Fizyki Teoretycznej PAN).

Rozpisałem się o scjentometrii, aby pokazać, że problem, wobec którego stanęło MNiSW, czyli ocena jednostek naukowych, jest nieźle rozpoznany, szeroko opisany. Nie było więc żadnych poważnych przeszkód, aby wprowadzić racjonalny, parametryczny system oceny i dokonać wiarygodnej kategoryzacji. Ministerstwo wraz z Radą Nauki zupełnie temu zadaniu nie sprostało. Określono, często arbitralnie zasady oceny i uruchomiono procedurę kategoryzacji, nie troszcząc o sensowność wyników. Zanim Jorge Hirsch – fizyk z Uniwersytetu Kalifornijskiego – obwieścił światu swój pomysł, jak mierzyć wielkość uczonych, sprawdził, że indeks h nie klóci się ze zdrowym rozsądkiem. Obliczył i porównał indeksy h dla różnych grup naukowców – noblistów, członków Amerykańskiej Akademii Nauk, profesury znanych uniwersytetów. Przy ocenie jednostek naukowych należało postąpić podobnie: przetestować wdrażany system na chociażby niedużej próbie jednostek, wykorzystując dane corocznie zbierane przez Ośrodek Przetwarzania Informacji. Tak nie zrobiono. Zamiast wiarygodnej oceny jest chaotyczna lista, która teraz – o zgrozo – ma stanowić kluczowy element polityki naukowej państwa.

STANISŁAW MRÓWCZYŃSKI

Autor jest profesorem zwyczajnym w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach i w Instytucie Problemów Jądrowych w Warszawie.

Program Index Plus

Szanowni Państwo,

Nawiązując do treści artykułu pana Prezesa Andrzeja Białasa „Towarzystwa i Samorząd” ([„Pauza Akademicka” 98/2010](#)) pragnę zwrócić uwagę na PROGRAM INDEX PLUS, ogłoszony niedawno przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Program ten ma – według zapowiedzi Ministerstwa – służyć podniesieniu na wyższy poziom i umiędzynarodowieniu polskich czasopism naukowych.

Środkiem do tego celu mają być konkursy o dofinansowanie instytucji wydających te czasopisma. Zgłoszenia do tych przyszłych konkursów mogą składać: (1) uczelnie nieotrzymujące dotacji na podstawową działalność statutową oraz (2) biblioteki naukowe niewchodzące w skład jednostek naukowych w rozumieniu Ustawy o Zasadach Finansowania Nauki (z dnia 30 kwietnia 2010, Dz. U. Nr 96, poz. 615).

Wśród projektowanych uczestników konkursów i ewentualnych beneficjentów Programu Index Plus nie zostały wymienione towarzystwa naukowe, choć – jak wiadomo – wiele z tych towarzystw wydaje od dziesiątków lat czasopisma naukowe, cieszące się niejednokrotnie zasłużonym uznaniem.

Uważam, że powinniśmy zbiorowo upomnieć się o wyjaśnienie tej sprawy.

Przesyłam wyrazy szacunku

JERZY PELC

Warszawa, 26 listopada 2010